

Ten dawny, dobry, dziewiętnasto wieczny teatr...

Opierał się na wartościach, którymi całkowicie wzgardziła Wielka Reforma i kolejne awangardy szalejące na scenach dwudziestego wieku. Opowiadał widzom historie, coraz to nowe, często blahe, ale „dobrze skrojone” — jego podstawą repertuarową był dramat wyzbyty poważniejszych ambicji literackich, pisany jednak z wytrawną znajomością warsztatu teatralnego. Pisany przede wszystkim dla aktorów, bo aktor grał w tym teatrze pierwsze skrzypce. Nic dziwnego — świat przedstawiany na scenie był światem na miarę ludzkich, jednostkowych wyobrażeń, nie zaś wizją konstruowaną z perspektywy wszechwładnej historii, dla której człowiek jest jednym z tysiąca trybików wielkiej maszyny dziejów, co w teatrze ucieleśnia degradację aktora — jednego z trybików wielkiej inscenizacji.

Komedia Petera Shaffera pt. „Letycja i lubczyk” zdaje się tkwić korzeniami właśnie w dziewiętnastowiecznej, anachronicznej praktyce teatralnej. Jest tylko formą — dość blahą, ale żywą, skrzęcej się humorem opowieści, bezcennej dla teatru dzięki dwóm wielkim, popisowym rolom, które we Współczesnym przypadły w udziale Mał Komorowskiej i Zofii Kucównie. Również treścią — jest to historia dwóch starych pańien, niemłodych, ale też nie całkiem zgrzybiałych, z których każda jest nieco szalona, choć każda inaczej, Letycja (Maja Komorowska) cierpi na chorobliwą skłonność do teatralizacji życia, bez przerwy coś

opowiada, odgrywa, upaja się własnym krasomówstwem, w którym jest równie wiele sugestywności, co i kabotynerii. Charlotta (Zofia Kucówna), z pozoru uosobienie konwenansu i dobrych manier, trawiona jest skrytą pasją i głęboką frustracją. Źródłem owego szaleństwa, które zewnętrznie objawia się w zgola różnych formach, jest w gruncie rzeczy to samo uczucie: całkowite zagubienie we współczesnym, anonimowym i bezosobowym świecie oraz tęsknota za starą Europą, która cenila indywidualizm i fantazję, której kultura pozwalała wszechstronnie realizować ludzką osobowość, która chroniła piękno i pielęgnowała artyzm zamiast tonąć w wielokoprzemysłowej estetyce. Za Europą, o której losach decy-

dowały wielkie indywidualności nie zaś — masowe ruchy społeczne i w której zarazem małe indywidualności, takie jak Letycja i Charlotta, znajdowały dość przestrzeni dla swoich dziwactw. Słowem: za Europą, która poczęła gasnąć z końcem dziewiętnastego stulecia, właśnie wtedy, kiedy gasł teatr wielkich aktorskich kreacji, a którą zmiołła z powierzchni ziemi druga wojna światowa.

Zapewne: nie jest to spektakl szczególnie ważki czy odkrywczy. Ale zabawny i — „dobrze skrojony”.

Wanda ZWINOGRÓDZKA

Teatr Współczesny: „Letycja i lubczyk” P. Shaffera, reż. M. Englert, scen. E. Starowiejska.